

Polska niemieckim landem?

30 listopada 2011

Niektórzy politycy i ekonomiści twierdzą, że taki był niemiecki plan w latach 1990. poprzedniego stulecia, kiedy zaczęto finalizować przygotowania do wprowadzenia wspólnej waluty, wtedy jeszcze w ramach Wspólnot Europejskich.

Ekonomiści, a od nich i politycy wiedzieli, że wspólna waluta ma szansę dobrego funkcjonowania ale tylko na tzw. optymalnym obszarze walutowym czyli takim gdzie jej używanie powiększa dobrobyt społeczeństw i jednocześnie nie powoduje powstawania trwałych nierównowag.

Takich warunków nie spełniały wtedy i nie spełniają teraz takie kraje jak Grecja czy Portugalia ale jak się okazuje także Włochy czy Hiszpania co wyszło na wierzch dopiero niedawno.

Wspólna waluta na którą przeliczano waluty narodowe po „mocnym” kursie (co dawało ułudę wysokich dochodów obywateli już w nowej walucie), towarzyszące jej niskie stopy procentowe europejskiego banku centralnego, a w konsekwencji i tanie pożyczanie, zachęcało do zakupów towarów usług zarówno sektor prywatny jak i publiczny. Tych towarów i usług dostarczała najbardziej konkurencyjna gospodarka niemiecka.

Niemcy stali się pierwszym eksporterem świata ale za cenę tego, że Grecy, Portugalczycy, Włosi, Hiszpanie itd. kupowali ich towary i usługi w dużej części za pożyczone pieniądze . Kiedy jednak przyszedł czas oddawania tych pożyczek a wiele gospodarek dotknął kryzys (spowolnienie wzrostu albo nawet spadek PKB) okazało się to coraz trudniejsze, a dla kilku krajów wręcz niemożliwe.

Komisja Europejska i MFW pośpieszają takim krajom z pomocą ale w zamian za spełnienie warunków (drastyczne oszczędności, podwyżki podatków, wyprzedaż majątku narodowego), a jeżeli i

to nie pomaga to zmianą rządów przeprowadzoną wprowadzić z udziałem parlamentów narodowych ale w taki sposób, że nie ma najmniejszych wątpliwości iż odbywa się to w warunkach brukselskiego, a tak naprawdę niemiecko-francuskiego dyktatu.

Państwa narodowe, które jeszcze 10 lat temu pogoniłyby negocjatorów brukselskich, którzy przybyliby z takimi propozycjami, teraz akceptują postawione warunki bez szemrania i robi to nie tylko mała Grecja ale także Włochy kraj ,który jest ciągle 3 gospodarką UE.

Ale jakby tego było mało pojawiają się kolejne, jeszcze dalej idące propozycje, wglądu Komisji Europejskiej w budżety państw narodowych jeszcze przed zapoznaniem się z nimi przez parlamenty tych krajów. Na razie ma to dotyczyć tylko krajów strefy euro ale jak znajdzie się w Traktacie UE, to będzie dotyczyło wszystkich krajów członkowskich.

I ta propozycja choć oznacza wręcz zamach na postawy demokracji w państwach członkowskich i 10 lat temu zostałaby uznana za godzącą w ich suwerenność, zostanie zapewne teraz uznana za wręcz niezbędną do ratowania UE.

Już te dotychczasowe wydarzenia i propozycje powinny budzić w Polsce głęboką refleksję i odruch obronny ale gdzie tam.

Bez jakichkolwiek konsultacji na poziomie rządu, przy braku konsultacji z Prezydentem PR i Parlamentem po lekkim przygotowaniu medialnym (artykuły w Gazecie Wyborczej, Rzeczpospolitej i Die Welt), Minister Spraw Zagranicznych Radosław Sikorski jedzie do Berlina i tam na forum Niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej prezentuje koncepcję federacyjnej Unii Europejskiej, a więc związku państw o mocno ograniczonej suwerenności z silnym politycznym centrum, które przecież tylko przejściowo mieści się w Brukseli, a nieuchronnie musi się przenieść do Berlina.

Ta myśl przewodnia wystąpienia ponieważ musi być wręcz szokująca dla każdego myślącego Polaka, została osłonięta

wieloma ale w tej sytuacji nic nie znaczącymi propozycjami takimi jak na przykład połączenie funkcji szefa KE i Przewodniczącego Rady Europejskiej.

Szef resortu spraw zagranicznych wolnego i demokratycznego kraju bez pytania o zgodę kogokolwiek, jedzie do tradycyjnie nam „przyjaznego” Berlina i przedstawia koncepcję rezygnacji z naszej suwerenności i docelowo uczynienia z Polski jednego z niemieckich landów.

Jeżeli tego rodzaju fakty nie zszokują Polaków, nie wywołają swoistego politycznego trzęsienia ziemi i żądania poważnej debaty w naszym Parlamencie, to pojawia się pytanie co nas w takim razie może jeszcze poruszyć.

Autor: Zbigniew Kuźmiuk

Źródło: Niezalezna.pl